

MICHAŁ OTOROWSKI
Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego

**Z BADAŃ NAD WARSZTATEM HISTORYCZNYM
KSIĘCIA ADAMA JERZEGO CZARTORYSKIEGO
(WSTĘP DO HISTORII LITEWSKIEJ, ROZDZ. I, S. 1–8)**

Zasadniczy, drugi rozdział *Wstępu do historii litewskiej* – rozprawy będącej zapewne początkiem większego opracowania, którego Adam Jerzy Czartoryski nigdy nie napisał – wypełnia obszerny fragment *Preussische Chronik* Lucasa Davida, zawierający apokryficzną relację pierwszego biskupa pomezkańskiego Christiana o Prutenie i Wejdeducie, spreparowaną na początku XVI wieku przez Simona Grunaua jako argument w polemice z dziełami Eneasza Sylwiusza Piccolominiego oraz Erazma Stelli¹. Po ten wątpliwy zabytek, którego pochodzenie nie zostało w rozprawie precyzyjnie określone, Książę sięgnął najpóźniej w roku 1813 z wyraźnym zamiarem włączenia się do debaty nad prawomocnością porządku społecznego, ukształtowanego u progu średniowiecza, a zakwestionowanego przez rewolucję francuską². Skrajne stanowiska w tej debacie reprezentowały dwie głośne publikacje: *Czym jest stan trzeci? Esej o przywilejach* Sieyèsa i *Szkic o zasadzie twórczej konstytucji politycznych i innych ludzkich instytucji* de Maistre'a. Sam Książę – dodajmy na marginesie, bo nie należy to do tematu tych rozważań – skłaniał się

¹ Michał Otorowski, *W poszukiwaniu mitu założycielskiego. Palemon i palemonidzi w «Historii Litewskiej» Adama Jerzego Czartoryskiego*, „Kronos” 2015, nr 2, s. 255–256.

² Adam Jerzy Czartoryski, *Dziennik 1813–1817*, oprac. Małgorzata Karpińska, Warszawa 2016, s. 241.

ku monarchiczno-konstytucjonalistycznemu liberalizmowi propagowanemu przez Constanta, choć bezpieczniej byłoby powiedzieć, że podążał po prostu utartym szlakiem Monteskiusza. Przenosząc przy tej okazji dyskusję nad precedensowym znaczeniem „barbarzyńskiej legislacji” na grunt ojczystych dziejów, nie mógł natomiast odwołać się do dokumentów równie bezspornych pod względem historycznym, co prawo salickie, więc musiał uporać się z trudnościami, z którymi zachodnioeuropejscy dyskutanci nie musieli się borykać. Innymi słowy, musiał udowodnić, dlaczego zamierzoną pochwałą cywilizacyjno-ustrojowej odrębności dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (skądinąd podważaną przez ówczesną historiografię rosyjską, poczynając od wystąpień sławnego Gerharda Friedricha Millera), oparł na całkowicie niewiarygodnym fundamencie sagi o pojednaniu Prutców i Ulmigerów pod dębem Rikajto, przypięcętowanym oktrojowaniem konstytucji, której zmyślone przez Grunaua artykuły przytacza za Davidem³.

Trud ten Czartoryski podjął w pierwszym rozdziale *Wstępu*, gdzie starał się wykazać, że wobec braku wiarygodnych źródeł do najwcześniejszych dziejów letto-pruskich hiperkrytycyzm nowoczesnych badaczy jest jałowy i lepiej zaufać odrzucanej przez nich tradycji, którą uważał za autentyczną tradycję lokalną, poświadczoną, a nie wymyśloną przez renesansowych kronikarzy. Cel zrealizował, referując przeważnie za Jordanesem dzieje migracji plemion barbarzyńskich „dość składnie” zgadzające się z tym, co głoszą podania. I właśnie zdroworozsądkową zgodność – odnoszoną nie do faktów, lecz ogólnego obrazu przeszłości – uznawał za rękojmię wiarygodności etiologicznych legend. Pewniejsza rękojmia nie jest osiągalna, tak jak nie jest w przypadku uczonych spekulacji, które mają zastąpić pamięć zbiorową, co prowadzi do konkluzji, że robota uczonego w odniesieniu do zamierzonych czasów winna przypominać robotę malarza-pejzażysty, który „w obrazie krainy kryśli najodleglejsze

³ Lukas David, *Preußische Chronik*, herausgegeben von Ernst Hennig, Königsberg 1812, t. 1, s. 20–24; Simon Grunau, *Preußische Chronik*, herausgegeben von Max Perlbach, Leipzig 1876, t. 1, s. 63–65.

przedmioty” tak, aby „oko patrzącego” musiało „je zgadywać raczej, niż wyraźnie rozróżniać”⁴.

Przywołany finał pierwszego rozdziału *Wstępu* stanowi konceptualizację doświadczeń wyniesionych z podróży po Anglii jeszcze pod opieką matki i nawiązuje do historycznej wrażliwości, którą księżna Izabela rozwijała, pisząc *Pielgrzymą w Dobromilu* i tworząc na terenie parku puławskiego sentymentalne sanktuaria świeckich relikwii, zbyt pospiesznie uznawane niekiedy za muzea. Ale finał ten, będący najobszerniejszą wypowiedzią metodologiczną w całej rozprawie, niewiele mówi o trudnościach, które Książę usiłował już na własną rękę przezwyciężyć, konfrontując upodobania z nauką współczesną. Tymczasem osiem początkowych podrozdziałów *Wstępu* wskazuje, że gotów był podjąć bardziej szczegółowy spór niż ujawnia podsumowanie, umożliwiające przejście do narracji „dawnych kronik”. W istocie zarówno sam finał, jak i poprzedzająca go kompilatorska prezentacja dziejów wczesnośredniowiecznej Europy – z założenia niemająca budzić kontrowersji – jest konsekwencją rozstrzygnięć dokonanych czasem niewidocznie tam, gdzie autor po raz pierwszy zgłasza swój sceptycyzm wobec procedur badawczych historiografii naukowej.

Skala sceptycyzmu może zaskakiwać, zwłaszcza że *Wstęp* wyszedł spod pióra kuratora Uniwersytetu Wileńskiego, ale po części wynika ona z założeń planowanego dzieła, będącego elementem konsekwentnie budowanej polityki historycznej w dzisiejszym rozumieniu⁵. Jej drugi, donioślejszy element to swoiście skautowski program odrodzenia etosu rycerskiego⁶. Widziany z tej perspektywy Książę zasługuje być może na miano prekursora i doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego jego dorobek w tej dziedzinie ciągle jest nierozpoznany. Jeszcze trudniej pojąć, dlaczego pisarska spuścizna Czartoryskiego nie stała

⁴ Michał Otorowski, *W poszukiwaniu...*, dz.cyt., s. 252–253.

⁵ Datowanie tekstu, poza wzmianką w dziennikach, umożliwia fakt, że cytowana przez Księcia literatura przedmiotu nie wykracza zasadniczo poza rok 1818. Zachowane czystopisy są natomiast późniejsze, co świadczy o zamiarze kontynuowania prac już w odpowiedzi na publikację *Historji Karamzina* (1818).

⁶ Michał Otorowski, *Książca Czartoryskiego «Nowe Średniowiecze»: wizja i jej konteksty*, „Kronos” 2008, nr 3, s. 220–234.

się przedmiotem systematycznych studiów ani całościowych syntez, chociaż daje oczywisty wgląd w umysłowość centralnej postaci naszego pierwszego półwiecza po rozbiorach. Analiza początkowych podrozdziałów *Wstępu* tych braków, rzecz jasna, nie wyrówna. Co więcej, nie pozwoli sformułować żadnych wniosków. Unaoczni jednak, jak bardzo skomplikowane mogą być nawet teksty sprawiające wrażenie amatorskich kompilacji, a przez to uświadomi, jak dalece powikłany bywał tok rozumowania autora. Ostatecznie pisarza, którego nie znamy, możemy poznać tylko rekonstruując jego warsztat. Mówiąc zaś bardziej kolokwialnie – rozkładając te same książki na naszym biurku.

1. Przywiązanie ludów do swej dawności

Rozprawę rozpoczyna niesygnalizowane nawiązanie do sławnej myśli lorda Bolingbroke'a z *Letters on the Study and Use of History* (1752): „The love of history seems inseparable from human nature, because it seems inseparable from self-love” (Letter II). Obecnie w Bibliotece Czartoryskich znajduje się kilka egzemplarzy tej popularnej książki, m.in. egzemplarz wydania drugiego, poprawionego z roku 1752 (syg. 5786o I) i reedycji z roku 1792 (syg. 57488 II), przy czym uważa się za bardzo prawdopodobne, jeśli nie oczywiste, że pierwszym posiadaczem *Letters* był już ojciec Księcia⁷. Samo nawiązanie, acz wyraźne, jest znacząco zmodyfikowaną wersją pierwowzoru i dopiero w tej postaci ma charakter programowy. Zamiast odwoływać się do indywidualistycznie pojętej „miłości własnej”, którą Anglik wywodzi abstrakcyjnie z natury ludzkiej⁸, odwołuje się do romantycznie doświadczonej organicznej wspólnoty i właściwej jej „miłości chwały narodowej”, co łączyć należy z osobistą niechęcią Księcia do oświeceniowego egoizmu⁹.

⁷ Paweł Komorowski, *Bolingbroke, Robertson, Gibbon. Znajomość i recepcja ich dzieł w Rzeczypospolitej doby oświecenia*, Warszawa 2003, s. 32.

⁸ Tamże, s. 52.

⁹ Adam Jerzy Czartoryski, *O czasach dawnego rycerstwa w porównaniu do wieku teraźniejszego*, „Kronos” 2008, nr 3, s. 242–257.

W tym kształcie deklaracja ma odróżnić jej autora jako świadomego amatora *Heimatkunde* od historyków-profesjonalistów. Rozwijana dalej krytyka uczonych, skupionych na ustalaniu faktów i gromadzeniu rozmaitych hipotez na ich temat, lecz nieumiejących dać syntetycznego, logicznie uporządkowanego obrazu biegu dziejów, odsyła do koncepcji Bolingbroke'a, który postulując takie właśnie, „filozoficzne”, tzn. wyjaśniające i oparte na potocznym doświadczeniu uprawianie historiografii, uznawał je zarazem za najlepszą szkołę politycznego myślenia¹⁰. W ujęciu Czartoryskiego jest to równoznaczne z umocnieniem poczucia odrębności mieszkańców Wielkiego Księstwa jako wspólnoty obywatelskiej aktualnie znajdującej się pod władzą Imperium Rosyjskiego poprzez ściślejsze powiązanie jej z własnymi *origines*.

Realizacji tego celu towarzyszyć będzie zamiar oddzielenia kwestii początków owej wspólnoty od uczonych sporów etnogenetycznych, co prowadzi do przyjęcia osobliwej postawy genealogiczno-naturalistycznej, łączącej nowoczesny biologizm z archaicznymi praktykami dziejopisarskimi. Unikając nawiązań do Noego jako protoplasty istniejących ludów i bez odwołań się do biblijnej tablicy narodów (Rdz 10,1–32) jako religijnie uprzywilejowanego źródła, na podstawie którego cała litewsko-ruska praktyka latopisarska nakazywała uznawać wszystkie ludy północne za „dział Jafeta”¹¹, autor ogłasza zarazem wierność takiemu ujęciu – tyle tylko, że traktując je „filozoficznie”, czyli laicko i zdroworozsądkowo. Porównanie ludzkości do rozgałęzionego drzewa jest zresztą oczywistą ilustracją dwóch, opartych na kryteriach antropologicznych i powszechnie uznawanych jeszcze w połowie XIX wieku, konkurencyjnych systematyzacji ludów Blumenbacha i Cuviera¹². Nie zmienia to faktu, że właśnie w owej dawnej praktyce, a nie w nauce współczesnej – odróżniającej już pojęcie rasy od pojęcia ludu i stosującej odpowiednie stopnie

¹⁰ Paweł Komorowski, *Bolingbroke...*, dz.cyt., s. 53–55.

¹¹ *Powieść minionych lat*, przeł. Franciszek Sielicki, Wrocław 1968, s. 210–211.

¹² Paweł Józef Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności*, przeł. Hieronim Napoleon Bońkowski, t. 1, Poznań 1842, s. 38–46.

pokrewieństwa: ogólnego (przedpotopowego) oraz szczególnego (szczepowego) – zakorzenione jest deklarowane tutaj przekonanie o wynikającym z naturalistycznie pojętej trwałości etnosów czysto umownym, lingwistyczno-historycznym charakterze określających je etnonimów. Wedle tradycji biblijnej, nazywanej „prototypiczną”¹³, etnonimy te miały zacząć pojawiać się na skutek pomieszania języków i rozproszenia ogólnoludzkiej wspólnoty¹⁴. Same etnosy podlegały różnym metamorfozom, jednak przy zachowaniu elementarnej, choć jasno niezdefiniowanej z racji wymiennego stosowania przez autora terminów „ród” i „naród”, ciągłości: „Narody nie umierają. Ich życie w odradzających się ludziach i całych pokoleniach wiekuje. Ich koleje – czy to pomyślność, potęga, sława, czy klęska, niemoc, letarg – są to nagrody lub kary, ostrzeżenia błędnym lub cierpiącym; są to nie zawsze łatwe do zbadania tajemnice Opatrzności”¹⁵.

2. Niepewność dawniejszych wiadomości o Litwie i sąsiednich krajach

W następnym podrozdziale Książę już czysto pragmatycznie motywuje negatywne stanowisko w kwestiach etnogenetycznych. Stwierdza, że pochodzenie Litwinów nie doczekało się „dotąd” wyjaśnienia. Opinia ta została wyrażona w stylistyce Macieja Strykowskiego. Zresztą można tu mówić tyleż o wpływie jego drukowanej *Kroniki* (1582)¹⁶, co rękopiśmiennej *O początkach*¹⁷. Rękopis mieli Czartoryscy¹⁸. I właśnie tam uwagi dotyczące litewskich dziejów, które „w ślepiej nocy dotychczas pleśniejają”, są mocniej wyeksponowane.

¹³ Adam Jerzy Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, oprac. Aleksander Czaja, Warszawa 2013, s. 21.

¹⁴ *Powieść minionych lat*, dz.cyt., s. 211–212.

¹⁵ Adam Jerzy Czartoryski, *Żywot...*, dz.cyt., s. 21.

¹⁶ Maciej Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi*, t. 1, Warszawa 1846, s. XXXIX.

¹⁷ Tenże, *O początkach, wywodach, dzielnościach, sprawach rycerskich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego*, oprac. Julia Radziszewska, Warszawa 1978, s. 33.

¹⁸ Tamże, s. 19.

Niezależnie jednak od źródła tej diagnozy, wspartej sugestią Księcia, że chodzi o ignorancję dawniejszych epok, aktualny wymiar wypowiedzi jest wyraźny z racji użycia słowa „dotąd”, które dla wyводу wydaje się kluczowe, i to całkiem słusznie. Mimo licznych prób, nadal ponawianych z użyciem metod archeologicznych i językoznawczych, nieznanych u progu XIX wieku, problem etnogenezy Litwinów i etymologii ich etnonimu jest otwarty¹⁹.

3. Scytia podług Herodota w roku 443 przed Chrystusem

Konsekwencją powyższych stwierdzeń jest rezygnacja z poszukiwań protoplastów ludności Wielkiego Księstwa wśród plemion starożytnych i przyjęcie perspektywy geograficzno-historycznej w miejsce etnogenetycznej. Nie można jednak wykluczyć podtekstu politycznego. Rozpoczynając swój przegląd od IV (nie III) księgi *Dziejów* Herodota jako najstarszego opisu północnych krain – datowanego tu w odniesieniu do znanej anegdoty o dziesięciu talentach, które grecki autor miał otrzymać za swoje dzieło (Plutarch 862b), zamiast w odniesieniu do samej scytyjskiej wyprawy Dariusza I (ok. 513 r. p.n.e.) – Książę omija drażliwą kwestię autochtonizmu słowiańskiego. O sławizmie Neurów (nie Nerwów) milczy, uznając ich jedynie za najdalszych, znanych Grekom z autopsji mieszkańców Scytii. Inna rzecz, że z przekazu Herodota korzysta selektywnie. Uwzględnia tylko szczegóły, które znajdują potwierdzenie w potocznym doświadczeniu lub tradycji lokalnej. Bajkową wzmiankę o neuryjskiej lykantropii – zamieszczoną w przypisie – odnosi więc do folkloru poleskiego, realizując już nie tyle postulaty Bolingbroke’a, co konkretną dyrektywę Wawrzyńca Surowieckiego, powtórzoną przez Zoriana Dołęgę Chodakowskiego: „Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka”, bo tam „wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych”²⁰. Pomija za to informacje o scytyjskich obyczajach i tchórzostwie podczas

¹⁹ Henryk Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, Warszawa 1999, s. 7.

²⁰ Wawrzyniec Surowiecki, *O upadku przemysłu i miast w Polsce. Wybór pism*, Kraków 2014, s. 324; Zorian Dołęga Chodakowski, *O słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, oprac. Julian Maślanka, Warszawa 1967, s. 24–25.

najazdu Persów (*Dzieje IV*, 105, 125), odnotowując dopiero plagę węży na terenach, które zamieszkiwali (*Dzieje IV*, 105). Tereny te lokalizuje w oparciu o Pliniusza Starszego (*Historia naturalna IV*, 88), wskazującego wyraźniej na źródła Borystenesu, czyli – jak sądzi – błota poleskie, co odpowiada lokalizacji przyjmowanej obecnie²¹. Fragment o wężach traktuje zaś serio. Broni, odwołując się za Bolingbrokiem, Surowieckim i Chodakowskim do potocznego doświadczenia aktualnych mieszkańców tych okolic. Pod tym względem nie odbiega od wielu późniejszych autorów, chociaż nie posuwa się tak daleko jak Eichwald, który owe węże identyfikował z *Coluber sauromates* i *Coluber traballis* (nawet dwumetrowe)²². Co więcej, sam wpisuje się w toczony do niedawna spór wokół tej domniemanej tradycji lokalnej uznawanej za indyjską tradycję Cyganów²³ lub alegorię obcej inwazji²⁴.

Jeszcze mniej miejsca niż Neurom poświęca południowym sąsiadom, Budynom, których dokładniej opisał Herodot (*Dzieje IV*, 108–109), a którzy cieszyli się większą uwagą badaczy. Potwierdza to *stricte* terytorialne kryteria przyjęte w przeglądzie, ograniczonym do ziem Wielkiego Księstwa. Dlatego kieruje się na północ od Polesia, gdzie żył lud Androfagów – najdzikszymi, nieznanymi praw, acz „człowieczej postaci” (*Dzieje IV*, 106) – i mityczni Hyperborejczycy. Charakteryzując tych ostatnich, pomija ustęp o ofiarach, jakie ślali na Delos (*Dzieje IV*, 32–35), przywołuje zaś sygnalizowaną w przypisku informację o relacji Homera (z poematu *Epigoni*). Sama charakterystyka – pobieżna, stereotypowa, oparta na Pliniuszu (*Historia naturalna IV*, 88–91; VI, 34) – została zamieszczona po to, by wykazać bezużyteczność antycznych przekazów na temat ziem północnych. Zachętą dla Księcia był tytuł pierwszej części cytowanej dalej monografii *Allgemeine nordische Geschichte*, niepozostawiający żadnych wątpliwości: *Vorläufige Abhandlung von der Unwissenheit der alten*

²¹ Henryk Łowmiański, *Początki Polski*, t. 1, Warszawa 1964, s. 124.

²² Lubor Niederle, *Starożytność słowiańska*, przeł. Ksawery Chamiec, Warszawa 1910, t. 1, cz. 2, s. 533.

²³ Julian Talko-Hryniewicz, *Człowiek na ziemiach naszych*, Warszawa 1913, s. 139.

²⁴ Henryk Łowmiański, *Początki...*, dz.cyt., s. 123–124.

Griechen und Römer in der Erd und Geschichtkunde des Nordens, von Hr. Schöning mit Anmerkungen.

4. Bajeczna geografia

By zrozumieć, dlaczego Księżę przywiązuje taką wagę do Hyperbojczyków, trzeba wiedzieć, z kim polemizuje. Przy pozorach zdroworozsądkowej krytyki świadectw Herodota, opartych na – jak ją nazywa – „bajecznej geografii”, w podrozdziale tym nawiązuje do czterech też Johanna Gottfrieda Hassego²⁵. Dzieło ewangelickiego teologa i orientalisty znał ze streszczeń Augusta von Kotzebuego²⁶. Tez sam nie referuje, lecz pewne jest, że o nich myśli. Szczególnie ważne jest stwierdzenie:

Borusci ist der älteste name der Preussen, den schon Ptolemäus nennt (wenn jene Stelle kein Einschiesel ist, wie zu vermuthen); folglich sind die Preussen, Boreer, Borusker, Hyperboreer, so viel als Erzeuger der Menschheit²⁷.

Kotzebue poprawnie referuje tu oryginał²⁸. Gdyby więc stanowisko to było reprezentatywne dla ówczesnej nauki, uzasadniałoby sceptycyzm wobec konstrukcji etnogenetycznych. Tymczasem nie jest i stanowi element szerszej koncepcji, przedstawionej pierwotnie na blisko siedmiuset stronach jako wyzwanie rzucone uczonym, co już zapowiadają tytułowe *Entdeckungen*. Zamiarem Hassego była precyzyjna rekonstrukcja historii ludzkości przed Adamem, za pomocą naiwnej – nawet wedle ówczesnych standardów – metody, polegającej na arbitralnym zestawieniu informacji branych z Księgi Rodzaju i z mitologii grecko-rzymskiej oraz skandynawskiej, traktowanych jako starsze, więc bardziej wiarygodne. Rezultatem było zasadnicze „odkrycie” – biblijny Jahwe to Jowisz, Adam to pierwszy rolnik, nie

²⁵ Johann Gottfried Hasse, *Entdeckungen im Felde der ältesten Erd- und Menschengeschichte*, t. 1, Halle–Leipzig 1801, s. IV–VI.

²⁶ August von Kotzebue, *Preußens ältere Geschichte*, t. 1, Riga 1808, s. 237–252.

²⁷ Tamże, s. 242–243.

²⁸ Johann Gottfried Hasse, *Entdeckungen...*, dz.cyt., t. 1, s. 208–210.

zaś pierwszy człowiek, a nazwa Elohimowie odnosi się do greckiego Kronosa oraz jego potomstwa i określa ludzkość mitycznego Złotego Wieku, żyjącą na Północy – oraz cała seria „odkryć” szczegółowych, które radykalnie reinterpretowały Biblię, tworząc historię alternatywną, ujętą ostatecznie w dziesięciu punktach przez „odkrywcę”²⁹.

Erudycja Hassego, zwłaszcza nabyta podczas studiów nad językami wschodnimi względna łatwość w żonglowaniu starożytnym nazewnictwem, mogła imponować amatorom, ale nie fachowcom. Na ile Księżę to rozumiał? Odrzucając hyperboreizm z pobudek zdroworozsądkowych, a także religijnych, miał przecież – jak wkrótce to ujawni – otwartą na biurku obok książki Kotzebuego, szacowną *Allgemeine nordische Geschichte* Augusta Ludwiga Schlözera, stanowiącą negatywny punkt odniesienia dla Hassego. Mógł tedy śledzić interpretacyjne nadużycia tego ostatniego i poniekąd cały czas to czyni. Ale zamiast otwarcie krytykować sposób, w jaki Hasse nadużywa źródeł, woli krytykować źródła, eksponując rozbieżne lokalizacje punktów orientacyjnych, wedle których starożytni porządkowali wiedzę o Północy. Oczywiście widać tu wpływ raczej Schlözera, choć ograniczający się raczej do ogólnie pojętej *Unwissenheit* z nagłówka, pod którym przedrukował on w swoich *Allgemeine nordische Geschichte* pełny tekst rozprawy sławnego norweskiego historyka Gerharda Schöninga, niż dołączonych do tekstu owej rozprawy krytycznych rozważań szczegółowych³⁰.

Zastanawiające jest już u Księcia zastosowanie pojęcia „bajecznej geografii”. Zamiast odnosić się historycznie do Homera i Hezjoda (choć może niekoniecznie Herodota), obejmuje ono pewien typ nazewnictwa, pozbawiony realnych desygnatów i dlatego jeszcze w starożytności rzekomo zarzucony. A skoro tak, to skąd biorą się akcentowane przez niego rozbieżności wskazujące na coś zgoła

²⁹ Tenże, *Entdeckungen...*, dz.cyt. t. 2, Halle–Leipzig 1805, s. 324–327. Konkurencyjny wobec tego ujęcia jest naturalistyczny elohimizm Jana Potockiego z *Rękopisu* (tzw. wersja 1810).

³⁰ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine nordische Geschichte*, Halle 1771, s. 1–203.

przeciwne, niż sugeruje użyte określenie? Lecz taka krytyka „bajecznej geografii” wydaje się chybiona nie tylko z racji niezbyt precyzyjnego operowania tym pojęciem. Równie niestarannie sformułowany został sam zarzut wyprowadzony z owych rozbieżności. W odniesieniu do punktów orientacyjnych, istotnie umiejscawianych albo względem Morza Czarnego, albo zachodnich wybrzeży Europy, rozbieżności nie zawsze wynikających z przypadkowych wskazań ani tym bardziej z przesuwania się granic świata baśniowego „poza Góry Ałtajskie”. Opierają się one raczej na ogólnym przeświadczeniu, iż Europę i Azję ogranicza od północy wszechocean, którego znaną odnogą jest Morze Kaspijskie, przeto podążając wzdłuż wybrzeży atlantyckich teoretycznie można dotrzeć do terenów sąsiadujących z Morzem Czarnym. Dystans ten uznawano po prostu za krótszy niż w rzeczywistości i stąd rozbieżności nie były aż tak rażące, jak to wyglądało po każdej próbie naniesienia dawnych lokalizacji na nowoczesne mapy. Jednak powyższą okoliczność Czartoryski ignoruje. Ściślej – konsekwentnie nie dopuszcza takiego, immanentnego sposobu ujmowania dawnych wyobrażeń, mając wobec starożytnej nauki naiwnie wygórowane oczekiwania, jak na to wskazują jego brulionowe notatki do rozprawy (Bibl. Czart. 6192, s. 405, 407). Co gorsza, przypisuje starożytnym własny, sceptyczny pogląd na określające owe punkty nazewnictwo, przywołując pochodzącą z pierwszej połowy I wieku (a nie z II wieku) opinię Pomponiusza Meli (*O położeniu świata* I, 109), podczas gdy głosi ona tylko, że najważniejszy spośród takich punktów – Góry Rifajskie – „zależnie od tego wśród jakich ludów leżą otrzymują różne nazwy”³¹. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro sam Mela identyfikuje południowy łańcuch tych gór z nieźle znanym już Kaukazem. Oczywiście nie można tu wykluczyć zwykłej pomyłki Księcia, który na rachunek Meli zapisał krytyczne uwagi Schlözera³². W każdym razie starożytni, przywiązani do toponomastyki Homera

³¹ Mitrofan S. Bodnarski, *Geografia antyczna*, przeł. Bogusław Butrymowicz i in., Warszawa 1957, s. 208. Edward Zwolski, *Kasjodor, Jordanes. Historia gocka, czyli scytyjska Europa*, Lublin 1984, s. 100, 162.

³² August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 106–109, 210–211.

i Hezjoda, nieustannie uzgadniali ją z własną wiedzą geograficzną oraz toponomastyką tubylczą. Nie wystarczy tedy stwierdzić, że jakaś nazwa ma rodowód literacki, by uznać, że niczego realnie nie określa, ale każdorazowo trzeba badać, co ona oznacza u autora, który jej używa. I właśnie tę żmudną procedurę, stosowaną w *Allgemeine nordische Geschichte*, Książę – znużony ciągłymi rozbieżnościami między Schönningiem i Schlözerem – faktycznie tu odrzuca, wychodząc z założenia, że skoro nazwy nie posiadają stałych, jasno określonych desygnatów jak obecnie, to w ogóle nie warto się nimi zajmować.

W odniesieniu do Hassego cała ta argumentacja jest o tyle nieskuteczna, że nie sięga podstaw ekscentrycznego hiperboreizmu. Co więcej, podstaw tych Czartoryski nie ma odwagi kwestionować. Sytuacja zaiste jest paradoksalna. Przystępując do omówienia kwestii lokowania krain szczęśliwości na Północy, ignoruje naukowe wyjaśnienie Meli, że słońce świeci tam nawet przez pół roku, więc klimat musi być łagodniejszy, a ziemia rodzi częstsze i obfitsze plony (*O położeniu świata* III, 36), powtórzone przez Pliniusza (*Historia naturalna* IV, 89), choć pozwala ono bodaj najlepiej ocenić, gdzie u antycznych chorografów przebiega granica między trafnymi intuicjami i błędnymi konkluzjami. Usiłowania samego Hassego w tej materii nazywa zaś wymijająco „dowcipnymi”. Dopuszcza jednak proponowaną przez Niemca eksplikację naturalistyczną, w charakterystyczny dla siebie sposób rewaloryzując pamięć zbiorową (tradycję) jako skarbnicę mglistych wprawdzie, ale przecież jakoś wiarygodnych wspomnień na temat najodleglejszej nawet przeszłości, i to pomimo, że właśnie owa eksplikacja uzasadnia fantazje etnogenetyczne. Wszak enigmatyczna fraza zamykająca omawiany podrozdział, a rzucona tam jakby mimochodem, nawiązuje bezpośrednio do pytania Hassego:

[...] woher die Petrefakten, Seeröhre, Corraliten, Orthoceratiten, Elephanzähne – Gerippe, Nāshorner, die man in Deutschland, Preußen und anderen nordlischen Ländern findet und deren Originale zum Theil nur in indischen Gewässern und im heißen Himmelstrich angetroffen werden?³³.

³³ Johann Gottfried Hasse, *Entdeckungen...*, dz.cyt., t. 1, s. 144–145.

Tymczasem, choć Kotzebue znacznie skrócił to pytanie – „Denn woher die Elephantengerippe?” – i uczynił właściwie pytaniem retorycznym, to nawet w tej postaci pozwala ono odsłonić całą arbitralność procedur stosowanych przez autora *Entdeckungen*.

Wspomniane znaleziska, zwłaszcza kości słoni odnajdywane przeważnie na Syberii, częściej traktowano jako naniesione z Południa przez wielki morski przypyły, identyfikowany niekiedy z Potopem³⁴, niż jako wynik zasadniczych zmian klimatycznych, wywołanych zmianą biegunów³⁵. Ponadto od czasu odkrycia dobrze zakonserwowanych zwłok nosorożca włochatego przez petersburskiego uczonego, Petera Simona Pallas, wiadano już, że szczątki zwierząt identyfikowanych z gatunkami żyjącymi współcześnie w strefie zwrotnikowej należą do stworzeń żyjących w znacznie zimniejszym klimacie, jaki panuje obecnie na Syberii³⁶. Oczywiście przed pojawieniem się teorii zlodowaceń Agassiza czy pomysłów, które ją bezpośrednio poprzedziły³⁷, trudno było wyrobić sobie trafny pogląd zwłaszcza w tej ostatniej sprawie³⁸. Ale nie o to przecież chodzi. Obie powyższe okoliczności nie stanowią dla Hassego problemu. O nosorożcu włochatym nie wspomina, a hipotezę dyluwialną odrzuca³⁹. Wreszcie pogląd, który dla niego jest wygodny, uzasadnia zwykłym odwołaniem do autorytetu Buffona i Humboldta⁴⁰. Czartoryski mógł to wykorzystać, bo trudno zakładać, że nie był świadom, gdzie znajduje się najsłabszy punkt w argumentacji przeciwnika. Wolał jednak po raz kolejny zmanifestować dyletancki sceptycyzm wobec badań naukowych, kwitując podjęty ledwie trop we właściwy sobie sposób: odwołaniem

³⁴ Herbert Wendt, *Przed potopem*, przeł. Anna Jerzmańska, Warszawa 1971, s. 58–59.

³⁵ Tamże, s. 160.

³⁶ Tamże, s. 163.

³⁷ Tamże, s. 136–141.

³⁸ Tamże, s. 163.

³⁹ Johann Gottfried Hasse, *Entdeckungen...*, dz.cyt., t. 1, s. 145.

⁴⁰ Tamże, s. 145–147.

do „tajemnic Opatrzności”⁴¹. Podobnie czynił jego znajomy, Joseph de Maistre⁴².

5. Handel bursztynem pierwszym źródłem wiadomości o krajach Bałtyku

W dodatku krytyczno-historycznym do *Preußens ältere Geschichte*, gdzie streszczono *Entdeckungen*, po retorycznym pytaniu: „woher die Elephantengerippe?”, pojawia się zaraz następane: „woher der Börnstein?”⁴³. W związku z tym Czartoryski cofa się o kilka stron, do miejsca, gdzie Kotzebue stwierdza:

Daß ich Preußens Geschichte mit dem Börnstein anhebe, bedarf wohl kaum einer Entschuldigung. Schlözer selbst hat erklärt: wäre der Börnstein nicht, so würde vermuthlich die nordische Geschichte um 500 Jahre jünger seyn. Die Historie desselben ist daher ein wesentlicher Theil der alten Geschichte überhaupt, so wie der preußischen insbesondere⁴⁴.

Powyższy fragment, zawierający ledwie początek obszernego i bardzo znanego wywodu na temat bursztynu z *Allgemeine nordische Geschichte*⁴⁵, został odnotowany – bez wskazania strony – w przypisie, który jest zarazem jedynym widocznym nawiązaniem do monografii Schlözera i stanowiąc jej integralną część, rozprawy Schöninga. Ponadto odnosi się wrażenie, że chodzi tu wyłącznie o potwierdzenie tytułowej myśli podrozdziału, na dodatek poprzez przywołanie autorytetów znanych autorowi jedynie z drugiej ręki i z pominięciem kluczowej partii cytowanego wywodu, dotyczącej właśnie wpływu handlu bursztynem na rozwój antycznej geografii⁴⁶. Tymczasem w rzeczywistości Książę nadal jest zaabsorbowany kontestowaniem

⁴¹ Adam Jerzy Czartoryski, *Żywot...*, dz.cyt., s. 21.

⁴² Joseph de Maistre, *Wieczory petersburskie*, przeł. Marta Buholc, Warszawa 2011, s. 359–371, 374–375.

⁴³ August von Kotzebue, *Preußens...*, dz.cyt., s. 243.

⁴⁴ Tamże, s. 238.

⁴⁵ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 34–37.

⁴⁶ Tamże, s. 36–37.

wywodów Hassego, który bursztyn na równi ze szczątkami prehistorycznych słoń uznaje za materialny dowód późniejszego oziębnienia klimatu na Północy⁴⁷.

Podobnie jak w poprzednim podrozdziale, Czartoryski nie polemizuje wprost, choć samo wskazanie fenomenu tzw. *große Börnsteinhandel* jako pierwszej okazji do pozyskania nieco mniej fantastycznych wiadomości na temat ziem północnych przez mieszkańców Południa mógł mieć wymiar polemiczny. O tym jednak, że mamy tu do czynienia z polemiką, czy raczej kontestacją, nie z wykładem, przekonuje dopiero szczególne zainteresowanie Księcia lokalizacją Erydanu. Ani Schlözer, ani Schöning nie eksponują tego zagadnienia. Natomiast odgrywa ono zasadniczą rolę w systemie Hassego, który od rozwiązania zagadki Erydanu rozpoczął swe hiperborejskie studia, publikując przełomową we własnym mniemaniu pracę: *Der aufgefundene Eridanus oder neue Aufschlüsse über den Ursprung, die Zeit der Entstehung, das Vaterland und die Geschichte des Bernsteins nach griechischen und römischen Schriftstellern*. W monografii tej Hasse także odnosi się do przywołanego przez Kotzebuego i Czartoryskiego wyvodu na temat bursztynu z *Allgemeine nordische Geschichte*⁴⁸. Istota problemu tkwiła w sławnym świadectwie Tacyta, który stwierdził, że bursztyn jako jedyni wśród Germanów zbierają zamieszkujący pruskie wybrzeża Bałtyku Estiowie i że czynią to nie dla własnych potrzeb, gdyż „u nich jest bezużyteczny”, lecz mając na uwadze „nasze umiłowanie zbytku” (*Germania*, 45). Mówiąc ściślej, tkwiła zaś w pytaniu, czy także dawniejsze wzmianki o bursztynie, zwłaszcza najstarsze – Mojżesza, Homera lub Hezjoda (Czartoryski wymienia ich w przypisie) – wskazują na odwieczną znajomość owych terenów. By to wykazać, należało dowieść, że pod mityczną nazwą Erydanu – skąd bursztyn miał pochodzić wedle podania o Heliadach, znanego z poematu Owidiusza (*Metamorfozy* II, 340–365) – skrywa

⁴⁷ Johann Gottfried Hasse, *Entdeckungen...*, dz.cyt., t. 1, s. 144–145.

⁴⁸ Tenże, *Der aufgefundene Eridanus*, Riga 1796, s. 43–44.

się „nichts anders als die Ostsee selbst”⁴⁹, co zresztą już przed Hassem brano pod uwagę⁵⁰.

Odwołania do Tacyta i Owidiusza widać w podrozdziale. Do Tacytowego „umiłowania zbytku” Czartoryski nawiązuje tonem moralizatorskim, znanym z Salustiusza (*Sprzysiężenie Katyliny*, 12), i będącym ulubionym chwytem współczesnej historiografii wyjaśniającej. Owidiusza streszcza zaś bez przytoczenia informacji, że bursztyń to skamieniała pod wpływem promieni słonecznych żywica (*Metamorfozy* II, 365). Oczywiście oba powyższe odwołania nie wykraczają poza szkolną erudycję i chyba rozmyślnie zostały tak podane, choć w przypadku Owidiusza trudno nie dostrzec wpływu *Preußens ältere Geschichte*⁵¹. Z kolei końcowe uwagi podrozdziału – na pozór również niezawierające niczego kontrowersyjnego, acz bez wątpienia dziwnie mętne – zostały zredagowane w sposób zdradzający już wyraźną konfuzję Księcia. Właśnie ta konfuzja – zauważalna w poprzednim podrozdziale – jest źródłem irytacji, wyrażonej w osobnym przypisie, zamykającym obecny podrozdział.

Wedle informacji zebranych w *Allgemeine nordische Geschichte*, do której przede wszystkim tutaj nawiązuje, z Erydanem utożsamiano Pad, Rodan, Don, Newę albo Lenę⁵². Krytyczna część wywodów Hassego pozwala listę tę rozszerzyć o Ren, Dunaj, Pregolę i – być może – Wisłę⁵³. Czy można tu mówić bez ryzyka przesady o „tysiącznych domysłach i tłumaczeniach erudytych”, to zależy od temperamentu. Ważne jest natomiast coś, co dopiero teraz staje się uchwytnie w całej pełni. Książę zwyczajnie nie wie, jak ma oceniać wywody Hassego. Stąd bierze się personalny atak na Kotzebuego, od którego oczekuje nie tylko zreferowania cudzych poglądów, ale i jasnej deklaracji, kto ma rację, spodziewając się po uczonych „prawdy” czy bodaj jednomyślności, będącej surogatem „prawdy”. Wobec jej braku,

⁴⁹ Tamże, s. 83

⁵⁰ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 30–31, 269.

⁵¹ August von Kotzebue, *Preußens...*, dz.cyt., s. 5.

⁵² August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 8.

⁵³ Johann Gottfried Hasse, *Der aufgefundene...*, dz.cyt., s. 60–82.

ucieka się do sceptycyzmu, którym pokrywa własną dezorientację, widoczną w sposobie, w jaki odrzuca hipotezę Hassego dotyczącą Erydanu. Odrzuca ją bowiem, gdyż widzi, że nie jest ona przedmiotem konsensusu, ale z zastrzeżeniem, że przecież w dawnych podaniach, stanowiących jej podstawę, może tkwić jakieś nieokreślone bliżej ziarno prawdy.

6. Jak ten handel zacząć musiał

Dwa zdania, zamykające tekst główny poprzedniego podrozdziału, mogłyby wyjść spod pióra Hassego, co oznacza, że gdyby ograniczył się w swoich dociekaniach do tego rodzaju ogólnikowych stwierdzeń, zyskałby aprobatę Księcia. Wynika to nie tylko z indywidualnego nastawienia – osobistych wahań i obiektywnych braków warsztatowych utrudniających swobodne poruszanie się wśród sprzecznych teorii naukowych – ale również ze specyficznego charakteru samej historiografii wyjaśniającej, tak jak ją pojmuje. W ujęciu Czartoryskiego nie dąży ona do poszerzenia wiedzy o przeszłości poprzez twórcze wykorzystanie informacji zawartych w źródłach, ale przyjmuje zawarty tam *implicite* obraz przeszłości, by czynić go przedmiotem zdroworoządkowych eksplikacji. Innymi słowy, o ile Książę odrzuca wszelkie nowoczesne hipotezy oparte na tradycji głoszącej, że bursztyn od zarania dziejów sprowadzano znad Bałtyku, o tyle samej tej tradycji kwestionować nie zamierza. Zamiast poprzestać na stwierdzeniu, że nadbałtycki *große Börnsteinhandel* przypisać należy dopiero Rzymianom, do czego uprawniałoby poniekąd świadectwo Tacyta (*Germania*, 45), a co odpowiadałoby zamysłowi całej rozprawy zmierzającej ku temu, by wykazać, iż początków historii litewskiej nie da się ulokować w czasach starożytnych, których zachowany konspekt tekstu nie obejmował zresztą wcale (Bibl. Czart. 6192, s. 3), woli szukać racjonalnych przyczyn, dla których handel ów miał być uprawiany wcześniej niejako nieświadomie, co w tym przypadku jest kwestią bez znaczenia. Realizacji tego ostatniego zamierzenia, będącego wynikiem ambiwalentnego stosunku do tez Hassego, poświęca trzy kolejne podrozdziały (6–8), pisane bez wątpienia swobodniej niż dwa poprzednie – nominalnie poświęcone krytyce antycznej znajomości

świata – i stanowiące ich bezpośrednie rozwinięcie. Podrozdziały te nadal są oparte na materiale z *Allgemeine nordische Geschichte*, *Preußens ältere Geschichte* czy nawet z dzieł Hassego, jak tego dowodzi już treść niniejszego podrozdziału.

Stamtąd pochodzi informacja wymieniona w przypisie jako pochodząca od Pliniusza (*Historia naturalna* XXXVII, 31–32), utożsamiająca Pad (Po) z Erydanem, a północne wybrzeża Adriatyku z południowym końcem szlaku bursztynowego⁵⁴, co w ocenie Księcia, który nawet nie dodaje, że adriatyckich Wenetów mylono ongiś z bałtyckimi Wendami, stanowi niedostateczne wyjaśnienie mitu o Heliadach wobec poglądu odnotowanego już w *Allgemeine nordische Geschichte*:

Herodot, 444 Jahre vor Christo, sagt, die Phönicier hätten Börnstein vom Eridanus geholt. Heisst dieses so viel, sie wären in die Ostsee gesegelt: so ist dieses die erste und älteste Nachricht, daß der Baltische Norden etwa 1800 J. nach der Sündflut, bereits bevölkert gewesen⁵⁵.

Stamtąd też pochodzi informacja wymieniona w kolejnym przypisie jako pochodząca znowu od Pliniusza (*Historia naturalna* XXXVII, 42), dotycząca wyspy „przez barbarzyńców nazywanej Austravia” (nie Austrazja), a przez Rzymian Glessaria, którą Czartoryski lokuje – wyrażając własną preferencję, nie zaś przedstawiając oryginalny pomysł – gdzieś na Atlantyku, w każdym razie poza obrębem Morza Bałtyckiego⁵⁶.

Sam sposób potraktowania owych informacji, a zwłaszcza fakt, że to one zostały przytoczone zamiast wielu innych – ważniejszych i bardziej użytecznych w badaniach nad omawianym tutaj zagadnieniem – ma dalej utwierdzać czytelnika w przekonaniu, że na podstawie tego rodzaju informacji nic konkretnego wiarygodnie nie da się ustalić.

⁵⁴ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 35, 37, 123; August von Kotzebue, *Preußens*, dz.cyt., s. 6; Johann Gottfried Hasse, *Der aufgefundene*, dz.cyt., s. 60–68.

⁵⁵ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 269

⁵⁶ Tamże, s. 8–9, 69, 70, 87–88, 90–91, 117, 120–121, 123; August von Kotzebue, *Preußens*, dz.cyt., s. 14, 246; Johann Gottfried Hasse, *Der aufgefundene...*, dz.cyt., s. 66.

7. Przyczyny, dla których handel nie był źródłem pewnych (jak teraz) wiadomości

Przyjęcie tezy, że bursztynem handlowano od dawna, wymagało uzgodnienia jej z tezą głoszącą brak świadectw źródłowych, które wskazywałyby na adekwatną do zasięgu owego handlu geograficzną wiedzę starożytnych. W przypadku szlaku lądowego było to dość proste. Nawet w czasach rzymskich sprowadzanie bursztynu opierało się na sztafecie pośredników, a jedyny wyjątek stanowiła podjęta za panowania Nerona ekspedycja pewnego ekwity⁵⁷. By zatem tę formę handlu rozciągnąć na wcześniejsze cywilizacje śródziemnomorskie, wystarczyło przypisać im owo zamięłowanie zbytku, o którym mówi Tacyt, co właściwie Czartoryski uprzednio już uczynił, nie wspominając o ekwicie⁵⁸.

Natomiast w przypadku szlaku morskiego zadanie było nieporównanie trudniejsze. Źródło kłopotów stanowił nie tyle sam fakt, że handel taki musiał pozostawać w wyłącznej gestii ludów śródziemnomorskich i wymagał precyzyjnej znajomości geografii, której nie wykazuje ówczesne piśmiennictwo, ile przekonanie o potędze żeglugi starożytnej, bo kwestii, skąd faktycznie bursztyn drogą morską sprowadzano, Książę tutaj akurat nie porusza.

Owo przekonanie dziwić nie powinno. Już w *Nowej Atlantydzie* można przeczytać, że „około trzech tysięcy albo więcej lat temu żegluga, a zwłaszcza wyprawy morskie do dalekich krajów miały w świecie większy zasięg i podejmowane były bardziej ochoczo, aniżeli za dni dzisiejszych”, „Fenicjanie zaś, a osobliwie Tyryjczycy mieli znaczne floty, podobnie Kartagińczycy stanowiący kolonię fenicką”⁵⁹. Jednak w przypadku Czartoryskiego uleganie takim potocznym wyobrażeniom prowadzi nie tylko do przyjęcia zgoła fantastycznej koncepcji szlaku okołofrykańskiego, ale i doskonale współgra z ujawnioną już

⁵⁷ Jerzy Kolendo, *Wyprawa po bursztyn bałtycki za Nerona*, „Pomerania Antiqua” 1981, t. 10, s. 25–63.

⁵⁸ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 51, 123, 124.

⁵⁹ Franciszek Bacon, *Nowa Atlantyda*, przeł. Wiktor J. Kornatowski, Warszawa 1995, s. 42

wcześniej niezdolnością do immanentnego traktowania starożytnych wyobrażeń geograficznych, uniemożliwiającą poprawne rozumienie logiki źródeł⁶⁰.

Widać to wyraźnie na przykładzie sławnej anegdoty Pomponiusza Meli (*O położeniu świata* III, 44–45), do której Książę w odróżnieniu od Schlözera przywiązuje zasadniczą wagę⁶¹, a która w pełnym brzmieniu wyklucza podaną przez niego interpretację afrykańską:

Długi czas nie wiadomo, co znajduje się poza Zatoką Kaspijską, czy to ten sam Ocean, czy ląd w okowach mrozu bez granic i końca. W tej sprawie możemy się powołać nie tylko na filozofów greckich i Homera, którzy utrzymują, że cały świat jest oblany Oceanem, ale i na Korneliusza Neposa, który i żył później od nich, i budzi większe zaufanie. Jako świadka w tej sprawie podaje Nepos Metellę Celera i opowiada, że ten podał taką wiadomość: kiedy jako prokonsul zarządzał Galią, otrzymał w darze od króla Botów kilku Indów. Kiedy zapytał ich, jaką drogą dotarli do Galii, powiedzieli mu, że zaniósł ich tu burza z mórz indyjskich, po długich tułaczkach wylądowali wreszcie na wybrzeżu Germanii. Tam więc ciągnie się Ocean. Ale ostatnia część tego wybrzeża znajduje się w okowach wiecznego mrozu i dlatego jest pustkowiem⁶².

Czartoryski wprawdzie opierał się na wersji Pliniusza (*Historia naturalna* II, 170), zamieszczonej w *Allgemeine nordische Geschichte*, ale zignorował nawet kompetentne wyjaśnienie dotyczące sposobu rozumowania starożytnych, którym poprzedzono tam świadectwo rzymskiego encyklopedysty, eksponując jedynie wątek afrykański:

Eben so abenteuerlich schreibt er nachher von der Umschiffung von Afrika, die mich hier nichts angehet, und erzählt zulesst das bekannte Märchen (ein Product drey geographischen Irrthümern, dass die Sueven an der Ostsee gewohnt, dass die Ostsee das Eismeer sey, und dass Eismeer ganz nahe bey dem Indischen Ocean sey): *Nepos de septentrionali circuitu tradit, Q. Metello Celere – tum Galliae Proconsuli,*

⁶⁰ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 63–66 (przeł. M.O.).

⁶¹ Tamże, s. 65.

⁶² Mitrofan S. Bodnarski, *Geografia...*, dz.cyt., s. 235.

*Indos a rege Sueuorum dono datos, qui ex India commercii causa nauigantes tempestatibus essent in Germaniam abrepti*⁶³.

W tej sytuacji Książę nie miał innej możliwości, jak tylko założyć, że starożytni posiadali jednak jakąś wiedzę geograficzną o *stricte* ezoterycznym charakterze. Swoje założenie forsuje zresztą wbrew świadectwu Pliniusza (*Historia naturalna* V, 8), z którego faktycznie tu korzysta:

Istniały kiedyś zapiski wodza kartagińskiego Hannona, który w czasach świetności państwa otrzymał rozkaz opłynąć Afrykę. Za nim poszło wielu pisarzy greckich i naszych. Oni to podają inne jeszcze bajeczne wiadomości i to, że Hannon założył tam wiele miast, po których nie pozostała ani pamięć, ani żaden ślad⁶⁴.

Nie tylko bowiem stwierdza, że podobne zapiski sporządził także drugi sławny żeglarz kartagiński, Himilkon, który spenetrował europejskie wybrzeża Atlantyku, co jest już tylko pobożnym życzeniem, ale obie relacje traktuje jako „tajemnicę stanu”, wątpiąc zarazem, czy „istotnie na jaw były wydane”, choć wedle antycznej tradycji relacja Hannona znajdowała się w świątyni Baala i została potem przetłumaczona na język grecki. Ubolewając zaś nad stratą kartagińskich pamiętników, oczywiście nie wie, że owa grecka parafraza szczęśliwie ocalała, świadcząc o tym, że Hannon nie dotarł dalej niż do Sierra Leone i zawrócił „na skutek braku pożywienia”⁶⁵.

Wszystko to jednak są detale o znaczeniu drugorzędnym, gdyż Książę zasadniczą nadzieję, jak zawsze, pokłada w argumentacji zdroworozsądkowej. Pod względem merytorycznym nie wymaga ona zapewne komentarza, mimo to wypada odnotować, że wyobrażenia na temat mechanizmów fenicko-kartagińskiej talassokracji Czartoryski kształtuje pod wpływem ogólnej znajomości dziejów nowożytnego handlu zamorskiego. W tym też zakresie przekonanie

⁶³ August Ludwig von Schlözer, *Allgemeine...*, dz.cyt., s. 110.

⁶⁴ Mitrofan S. Bodnarski, *Geografia...*, dz.cyt., s. 260.

⁶⁵ Max Cary, Eric Herbert Warmington, *Starożytni odkrywcy*, przeł. Bronisław Wojciechowski, Warszawa 1968, s. 118–124.

o istnieniu sekretnej wiedzy geograficznej, zasadniczo odrębnej od potocznych wyobrażeń, którą przechowało antyczne piśmiennictwo, odpowiada europejskiej praktyce z czasów wielkich odkryć geograficznych, w której znajomość szlaków żeglugowych oraz nawigacji traktowano jako umiejętność rzemieślniczą, przekazywaną w ścisłym obrębie cechu, czyli *par excellence* ezoteryczną, choć trudno zarazem nie zauważyć, że Czartoryskiemu chodzi wyraźnie o coś więcej, jak zresztą wskazuje na to wersja brulionowa (Bibl. Czart. 6192, s. 27a).

W gruncie rzeczy Książę, uznając ezoteryczność za *differentia specifica* całej kultury antycznej, ma na myśli filozofię tak jak ją pojmowano w kręgach wolnomularskich, do których sam należał. Podana przez niego charakterystyka przypomina popularny w latach u schyłku XVIII wieku pogląd Dom Pernety'ego, że prawdziwa starożytna mądrość, czyli znajomość alchemicznych technik przedłużania życia i produkcji złota, została pierwotnie zaszyfrowana w grecko-rzymskiej mitologii. O ile więc argumentacja Księcia merytorycznie nie zawiera niczego oryginalnego, o tyle zabiegi perswazyjne towarzyszące jej prezentowaniu zasługują na uwagę. Wszędzie tam, gdzie należałoby oczekiwać dowodów, Czartoryski posługuje się amplifikacjami: „zyski bez granic”, „bogactwa niesłychane” itp. I właśnie taki, czysto werbalny charakter ma również owo moralistyczne przeciwstawienie starożytnego ezoteryzmu cechującej nowoczesność egzoteryczności, które książę uznaje za własne, oryginalne spostrzeżenie historiozoficzne, odnosząc się tu najpewniej do licznych XVIII-wiecznych relacji podróżniczych, zwłaszcza bestsellerowych wspomnień z wyprawy Cooka, autorstwa niegdysiejszego profesora Akademii Wileńskiej, Georga Forstera.

8. Jedni Grecy starali się zbierać i rozprzestrzeniać geograficzne wiadomości

Jeszcze nie wybrzmiały słowa o skrytości odróżniającej starożytnych od współczesnych, a na scenę wkracza „gadatliwy Greczyn”. Określenie to nie jest przypadkowe i nawiązuje do poglądów Josepha de Maistre'a. Książę dobrze znał Sabaudczyka, ale mógł sięgnąć po jego książkę *O papieżu* (Paryż 1817), gdzie owej kwestii poświęcono

wiele miejsca. Tak więc określenie „gadatliwy” – na pozór sprzeczne z twierdzeniem o skrytości starożytnych – należy rozumieć w kontekście przytoczonej tam opinii Bacona, że przed Grekami „byli ludzie daleko od nich mędrsi, ale rozkwitali w milczeniu i pozostali nieznanymi, bo nigdy ich imion Grecy nie rozgłaszali”⁶⁶. W ocenie de Maistre’a „geniusz grecki” był „niepłodny” i „ubrany w piękne pozory”⁶⁷. Grecy osiągnięcia zawdzięczali ludom Wschodu. Cechą tamtych nie była zaś „czcza gadanina i powątpiewanie, jak filozofów greckich, którzy nie przestają dowodzić i sprzeczać się, powodowani próżną i bezowocną pychą”⁶⁸. Ta ostatnia myśl – zaczerpnięta od Klemensa Aleksandryjskiego – szczególnie ubodła Czartoryskiego, skoro zaraz stwierdza, że to, co „wielu” nazywa „próżnością grecką”, on sam uważa za „miłość chwały”, która jest „najszlachetniejszą i najzalatniejszą ze słabości ludzkich”.

Zresztą filhellenizm Księcia – stale powracający w jego prywatnych dziennikach z lat 1813–1817 – jest równie dobrze znany, jak antyhelleniskość Sabaudczyka. Obie postawy miały wymiar polityczny. O ile de Maistre utrzymywał, że:

[...] duch podziału i oporu, jaki od tylu wieków okoliczności w Grecji zaszczepliły, zapuścił w niej tak głębokie korzenie, że ludy tej pięknej krainy straciły nawet wyobrażenie godności⁶⁹,

o tyle Czartoryski od dawna śledził „wysiłki bohaterskiego ludu, który chce przywrócić swe miejsce między narodami”, a po wybuchu powstania antytureckiego skrycie marzył, by jako „mężny rycerz” przyłączyć się do tej „ostatniej wyprawy krzyżowej”, przypisując zamiar fikcyjnemu autorowi swych *Rozważań o dyplomacji*⁷⁰.

⁶⁶ Joseph de Maistre, *O papieżu*, przeł. Julian Miłkowski, Warszawa 2008, s. 472.

⁶⁷ Tamże, s. 471.

⁶⁸ Tamże, s. 470.

⁶⁹ Tamże, s. 482.

⁷⁰ Adam Jerzy Czartoryski, *Rozważania o dyplomacji*, przeł. Jan Maria Kłoczowski, Kraków 2011, s. 9.

Wymiar polityczny widać w omawianym podrozdziale, gdy mowa jest o narodach, które na skutek „oziębłości” wobec sprawy greckiej mogą zostać posądzone o „niewdzięczność”. Już pojęcie „oziębłości” jest istotne w piśmarstwie Księcia i łączy się z krytyką współczesnego egoizmu⁷¹. Natomiast sama groźba powróci we wstępie do *Rozważań*, gdzie zmieni się w jawne oskarżenie mocarstw europejskich o zdradzieckie knowania na szkodę ciemniejszej nacji⁷². W rezultacie Czartoryski na kartach *Historii litewskiej* uznaje starożytnych Greków za jedyne bezinteresowne eksploratorów, którym winniśmy wszyscy wdzięczność, nie do końca zdając sobie sprawę, że ceni w nich dokładnie to, co ganił u ludzi nowoczesnych jako egoistyczną rywalizację, będącą „namiętnością czasu”, piętnowaną w tekstach o rycerstwie⁷³.

Od apologii Greków Książę przechodzi w następnym podrozdziale znów do Herodota, nieco temperując dalej negatywne sądy o geograficznej wiedzy starożytnych, co sprawia, że powyższe podrozdziały należy uznać za wyodrębnioną całość, podporządkowaną szczegółowej polemice, w którą autor nie całkiem fortunnie się uwikłał.

Michał Otorowski – historyk, badacz twórczości Jana Potockiego i ideologii konspiracyjnej, autor komentarza do pism ks. Stanisława Chołoniewskiego.

Summary

Michał Otorowski, “Analysing the Historical Method of the Count Adam Jerzy Czartoryski [in] (*Wstęp do historii litewskiej*, rozdz. I, s. 1–8)

[“An Outline of the Lithuanian History”, chapter I, pp. 1–8]”

Wstęp do historii litewskiej [An Outline of the Lithuanian History] by Adam Jerzy Czartoryski has never been published before, it has not been analyzed, it has not been taken in consideration while dealing with texts on Polish,

⁷¹ Tenże, *O czasach...*, dz.cyt., s. 242–257.

⁷² Tenże, *Rozważania...*, dz.cyt., s. 7.

⁷³ Tenże, *O czasach...*, dz.cyt., s. 242–257.

Belorussian and Lithuanian historiography, nor in the research into Count Adam Jerzy Czartoryski's activities as the Curator in Wilno [Vilnius]. Czartoryski's historical treatise, which provides an outline of the history of Wielkie Księstwo Litewskie [the Grand Duchy of Lithuania], reveals in a unique way the historical and philosophical method of Adam Jerzy Czartoryski, who is still unknown to the general public as an author. Comparing Czartoryski's book with the canonical works of historiography allows for an analysis of the process of Czartoryski's connection of history with politics and political thinking. Concrete problems of historiography which Czartoryski faced could be clearly seen, particularly in his non-scholarly goal of his book: to show the differences in the civilizational foundations of Lithuania from Belorussian and Russian influences. Czartoryski in this way was combating weird plans to recreate the Grand Duchy of Lithuania under the Romonov's rule. This paper contains a fragment of a commentary to Duke Czartoryski's treatise covering eight subchapters.